

Moja walka o przeszczep płuc w Polsce to scenariusz na film o trwającej lata bezdusznosci, niekompetencji i rozpacz bez szans na szczęśliwe zakończenie. Dwa tygodnie temu, po kolejnym pogorszeniu się stanu zdrowia, moi lekarze napisali do kliniki w Wiedniu. Odpowiedź przyszła w ciągu trzech dni, co już nie mieściło nam się w głowie. Tamtejsi lekarze chcą mnie tam widzieć natychmiast. Zaproponowali mi rodzinny przeszczep płuc. Po raz pierwszy od dawna pojawiła się w moim sercu nadzieja na życie. Polska jednak jest dziwnym krajem – nie podpisała umowy z Eurotransplantem, którą mają inne kraje, dając swoim obywatelom szanse na przeszczepy w całej Europie.

Moje życie jest dziś warte 150 tysięcy euro. Bo bez Przyjaciół nie można żyć...

Mam Mamę, siostrę i męża. Wszyscy jesteśmy nauczycielami. Od początku mojej choroby wszystkie możliwe pieniądze odkładaliśmy, ale leczenie i ciągłe dojazdy były bardzo kosztowne. Mieszkam w TBS-ie. Nie mamy żadnych materialnych dóbr, które moglibyśmy spieniężyć. 600 tysięcy złotych to kwota, której nikt z nas nie jest sobie w stanie nawet wyobrazić. Z internetu wiem, że były firmy, które sponsorowały w całości przeszczepy w Wiedniu, ale kryzys na rynku wyłączył je z tego działania.

Może Ty Druhu, Druhu znacie jakąś firmę, która w profilu swojej działalności dopuszcza sponsorowanie zabiegów medycznych i moglibyście pomóc w moim wyścigu o życie, który co raz bardziej przegrywam?

Przepraszam, jeśli poczulicie się urażeni, że odważyłam się wysłać do Was ten list. To dla mnie potwornie trudne, dotąd to ja zawsze pomagałam, organizowałam akcje i nigdy nie dopuszczałam nawet myśli, że będę musiała prosić kogokolwiek o pieniądze. Niewielu wiedziało o tym, że choruję. Ale mój lekarz nie pozostawia mi złudzeń, już nie mam czasu. Moi harcerze powiedzieli „druhu, zrobimy akcję, my nie damy rady?” – ale oni nie zdają sobie sprawy, o jak gigantyczną kwotę chodzi i że przecież dokoła tyle ludzi ciągle prosi o pieniądze. A moja Córeczka, jak tylko jestem w domu, podchodzi do mnie do łóżka, głaszcze mnie po buzi i mówi. „mamusiu, ale obiecaj mi, że nie umrzesz...”. Żyję w strasznym cierpieniu, łatwiej by mi było już to skończyć. Ale mi, gdy byłam dzieckiem, zmarł Tatuś, wspaniały instruktor. Wiem, co czuje dziecko po śmierci ukochanego rodzica. Tej pustki nie da się wypełnić niczym.

Justyna Piotrowska

dhjustynka@wp.pl,

telefon 607895689

telefon do mojej Siostry – Magdy Gachowskiej: 607888140

mgachowska@wp.pl